TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

PREMIER, KTÓRY ORAŁ ZIEMIĘ. CZ. 1

Malwina Gogulska · 12 listopada 2021

W dzisiejszej dyskusji zdominowanej przez nowe media, które brutalizują życie społeczne i polityczne, nietrudno dostrzec dwa główne nurty podejścia do historii w odniesieniu do jej kontrowersyjnych odcieni. Pierwsza grupa to „odbrązawiacze", a druga to „konformiści". Istnieje jednak jeszcze trzecia grupa, którą jak zawsze widać najmniej, bo krzyczeć nie lubi. To grupa „faktobiorców", która, jak sama nazwa wskazuje, bierze fakty historyczne takimi, jakie były i nie dorabia do nich żadnej współczesnej ideologii, próbując jednak uczyć się na błędach, wybierać z nich te, które mogą nam dać dzisiaj coś pozytywnego w konstruowaniu nowych myśli politycznych czy społecznych. Czy taka droga jest słuszna? Nie wiem, osądzi to historia.

Na potępienie zasługują zawsze skrajności, w tym przypadku nie jest inaczej. „Odbrązawiacze", którzy chcą dobrze, ale wychodzi jak zwykle, czyli odwrotnie niż zamierzali, biorą się za historię od złej strony. Mianowicie wyrywają fragment historii z większej całości, męczą go publicznie w odniesieniu do jedynych prawdziwych poglądów i rzucają truchło w tłum nieprzygotowany na takie przedstawienie. Macie przyjąć to truchło, reszta jest kłamstwem. Jeśli odbrązawianie jest zasadne na szczeblach intelektualnych, to już na stopniu masowym wydaje się szkodliwe. W dzisiejszej publicystyce, która zaanektowała sobie historię, bo ma „mobilność", jakiej nie ma sucha nauka, łatwo przedstawić jedyny słuszny punkt widzenia w formie obrazu lub żartu (memy) poprzez arogancko, a tym samym intrygująco brzmiące hasła. Tak więc znajdziemy szereg internetowych „łańcuszków" historycznych, w których powtarzają się slogany: „Ziuk towarzysz kolega bolszewików" albo „Dmowski rusofil" czy „akcja pod Bezdanami to bandycki napad socjaluchów". Dyskusja w takim przypadku jest prawie niemożliwa, bo hasła stygmatyzują zagadnienie i stawiają kropki tam, gdzie potrzeba rozwinięcia.

Drugi obóz „konformistów" chłepcze brudne wody z zatrzymanej w latach 80. i 90. historii, obkleja się na fejsbukach wszystkimi możliwymi nakładkami i zadowala się etykietami: „Wałęsa był bohaterem", „Piłsudski wywalczył niepodległość", a „Wyklęci to bandyci".

Wartości powinny być dla nas niezmienne, jednak metody utrzymywania ich w polityce winny dostosowywać się do postępu ludzkiego życia (o czym pisał Dmowski w „Przewrocie").

Ważne jest, by dzisiaj wrócić trochę nie do suchej historii, nie do jej agresywnego „odkłamywania", ale do opowieści o niej. Tak, żeby nie walić po głowie zwykłych ludzi maczugą zniechęcania do własnych dziejów, ale żeby zobaczyli ją w całej okazałości, bez luk, wyrwanych fragmentów, haseł i sylogizmów. Nie jest to proste, siłą rzeczy oceniamy postawy olbrzymów czasów minionych, a każdy autor jakiejś historycznej pozycji wkłada w taką pracę swój subiektywizm. I dobrze, pamiętajmy jednak o tym, że my, jako „teraźniejsi", stoimy pośrodku, między „przeszłymi" a „przyszłymi" i wypada nam ostrożnie wywoływać duchy, oceniając dzieje, które już nie są naszym udziałem.

Opowieścią o poczuciu misji i wielkiego obowiązku, tytanicznej pracy, nadziejach i zawodach jest z pewnością gruby zbiór wspomnień, które na emigracji spisał Wincenty Witos. To księga kolejnego w dziejach „przełomu" opisująca czasy dzisiaj dla nas chyba najważniejsze, gdy kształtowała się najdojrzalsza polska myśl polityczna oraz rozumienie kluczowych pojęć i definicji – ojczyzna, suwerenność, demokracja, naród, parlament, konstytucja.

Czy odrobiliśmy lekcję sprzed 100 lat obejmującą polską mentalność polityczną? Wydaje się, że wciąż tkwimy we fragmentarycznych błędach, rozdzierając szaty, gdy ktoś próbuje większą całość dziejową wziąć na stół operacyjny. Historia ruchu ludowego do dzisiaj nie została przepracowana ani na lewicy, ani, niestety, na prawicy. Nie jestem predestynowana do analizy naukowej przedsięwzięcia ludowego z końcówki XIX wieku, dlatego pochylę się nad relacją pamiętnikarską, która zabiera nas w podróż bardziej „przystępną", czytelną, płynną – pamiętnik to wehikuł czasu.

CZYTAJ TAKŻE: Polityczna świadomość chłopska i literatura: Powrót do miejsc urodzenia Tadeusza Nowaka – zły czas dla dobrej poezji

Antyklerykalizm chłopski. Stosunki na wsi pod koniec XIX wieku

Opowieść o swojej politycznej drodze Witos rozpoczyna od dość konkretnego opisu Wierzchosławic, stosunków, jakie panowały na wsi, zwyczajów, charakteru różnych warstw społecznych, pierwszych przejawów samorządności i samodzielności wiejskiej. Przeczytamy też o konkretnych postaciach, z którymi styczność miał nasz bohater, o kształtujących się poglądach, o chłopskiej rodzinie. Witos miał pamięć niemalże fotograficzną – dla niektórych historyków jest to niezwykle cenną zaletą, a dla innych zdecydowaną wadą (nadmierny subiektywizm).

Prawdą jest, że dostajemy tutaj opis bardzo dokładny, staranny i w swoim założeniu rzetelny.
Witos namawiany przez kolegów ostatecznie zaczął spisywać swoje wspomnienia dość późno, bo już po procesie brzeskim, na wygnaniu w Czechosłowacji. Jego relacje są jednak bogate w fakty, konkretne daty, wachlarz postaci, dlatego pamiętniki te są do dziś nieocenionym źródłem dla historyków.

> **Cały swój sukces polityczny zawdzięczał sobie, był pracowitym posłem, poważnie podchodził do tematów, na których się znał, nie znosił głupoty, ciasnych horyzontów i karierowiczostwa. Był równocześnie człowiekiem, który potrafił przyznać się do błędu. Swoją polityczną drogę zaczynał od czytania „gazet wyklętych" okolicznym chłopom, siedząc przy słabym świetle w ojcowskiej chałupie.**

Gazety te – mowa o „Przyjacielu Ludu" i „Pszczółce" – były dosłownie wyklęte przez konserwatystów galicyjskich i Kościół Katolicki, oficjalnie napiętnowane przez ówczesnych biskupów Leona Wałęgę i Józefa Pelczara za dość ostro zarysowany antyklerykalizm.

Dzisiaj nazwalibyśmy to katolickim antyklerykalizmem, bowiem większość ludowców popierających ideę przywracania godności w stosunkach wsi z dworem i Kościołem była jednak, bądź co bądź, wierząca i praktykująca – najlepszym na to przykładem jest sam Witos, a także przywoływany przez niego wydawca „Wieńca" ksiądz Stojałowski.

O księdzu Stojałowskim warto wspomnieć, bo Witos w swoich zapiskach obszernie opisuje go jako pierwszego skutecznego poruszyciela chłopskich serc i umysłów – oczywiście wcześniej było ich wielu, między innymi ks. Ściegienny czy Karol Lewakowski. Według Witosa ich działalność nie wpłynęła jednak aż tak mocno na polską wieś, jak aktywność księdza Stojałowskiego.
Lewakowski jako były powstaniec styczniowy, mimo tego, że reprezentował Stronnictwo Ludowe w Kole Polskim w Wiedniu, był raczej bezstronnym strażnikiem polskości niż działaczem konkretnej formacji politycznej. W latach 90. próbował łagodzić spory wśród ludowców, a już po wycofaniu się ze skomplikowanego życia politycznego w kraju służył jako strażnik zbiorów i pamiątek polskich w Rapperswilu, gdzie zakończył życie. Jego działalność jednak trudno określić mianem nieskutecznej – jako przedstawiciel inteligencji z pewnością miał bardzo wiele przeszkód w dotarciu do mentalności chłopskiej i, co ważniejsze, w dotarciu z postulatami ludowymi do szlachty, która zawsze miała ważniejsze sprawy na głowie niż chłopów. Otoczenie Lewakowskiego zresztą często mawiało: „po co ci Karol te chłopy!"

Księża na wsiach w tym czasie mieli takie samo poważanie wśród chłopów jak ziemiaństwo, niestety bardzo wielu z nich wykorzystywało tę dziwną, feudalną uniżoność, poniżając ich, okłamując i wyzyskując, jak tylko się dało – na nieszczęście, zazwyczaj z Chrystusem na ustach. Byli też oczywiście księża prawdziwi, cnotliwi, z poczuciem misji, wyrozumiali i cierpliwi, bo cierpliwości trzeba było dużo do polskiej wsi. Taki był, wymieniany przez Witosa, proboszcz ks. Leonard Rybicki, który wszystkie pieniądze przekazywał najbardziej potrzebującym, często odejmując sobie od ust. Rzecz symboliczna, skutek owej gospodarki był taki, że księdza proboszcza nie było za co pochować, kiedy już wyzionął ducha. Kolejny proboszcz ks. Franczak okazał się przeciwieństwem swojego poprzednika – pogardliwy wobec chłopstwa, apodyktyczny oportunista, który podczas I Wojny Światowej zmieniał poglądy tak często, jak często zmieniał się stosunek sił na arenie walk. Jak widać nie było reguły.

Ksiądz Stojałowski wykazał się dużą aktywnością na polu pobudzania chłopskiego rozumu, chodził po wsiach z naukami, organizował koła, dostarczał prasę i odpowiednie lektury, które mogły ukształtować polskiego włościanina. Wiedział jak z nim rozmawiać – wskazywał na krzywdy, które przez tyle lat uchodziły bezkarnie stanowi szlacheckiemu, nie nawoływał jednak nigdy do zemsty, pilnował też, aby chłop, przez doznawane uchybienia ze strony wysokiej hierarchii kościelnej, nie stracił wiary. Ksiądz Stanisław nie skupiał się więc wyłącznie na aktywności politycznej, w 1876 roku do „Wieńca" i „Pszczółki" utworzył dodatek pt. „Posłaniec Serca Pana Jezusa", który był swoistą katechezą dla chłopów i mieszczan.

> **W 1894 roku po związaniu się ze Związkiem Stronnictwa Chłopskiego braci Potoczków (pierwszy chłopski poseł na sejm galicyjski), a później ze Stronnictwem Jana Stapińskiego, metropolita lwowski Seweryn Morawski wraz z innymi biskupami napisali list pasterski wyklinający środowisko „Wieńca" i „Pszczółki", nie ujmując w nim jednak rzekomych herezji, a tylko treści polityczne, które dotyczyły niemoralności hierarchii kościelnej. Kojarzy nam się to z dzisiejszą sytuacją w Kościele, gdzie sprawiedliwi duchowni upominają swoich przełożonych, by zeszli ze złej drogi układania się z władzą i przestali zamiatać realne problemy pod dywan? Jak widać, czasy się zmieniają, ale główne bolączki poszczególnych środowisk pozostają takie same.**

W 1894 roku ksiądz Stojałowski napisał broszurkę pt. „Słowo chłopskie na słowo biskupie" będącą merytoryczną, ale nie zuchwałą odpowiedzią na potępienie przez dostojników kościelnych rodzących się ruchów ludowych.

Witos w ciekawej perspektywie nakreśla nam poglądy chłopów w czasach jego młodości, kiedy zaczynał dopiero swoją drogę działacza społeczno-politycznego. Nie było łatwo, bo chłopi przez wiele lat trudnej doli nabrali cech niewolniczych, które trudno było do końca wyplenić – nie tylko Witos o tym wspomina, pisze o tym poseł Bojko w swoich pamiętnikach, poseł Rataj czy, już omawiany kiedyś przeze mnie, poeta Tadeusz Nowak (który *notabene* pochodził z okolic Tarnowa).

> **Głównym problemem na galicyjskiej wsi było pijaństwo, mocno zgermanizowana oświata i oczywiście bieda. Bieda aplikowana chłopom przez Żydów, którzy w ogromnej ilości dzierżawili karczmy i grunty, ale też i przez szlachtę, która za robotę płaciła bardzo mało.**

Witos już jako kilkuletni urwis pasał „ojcowską krowę", również całe jego późniejsze młodociane życie upłynęło na ciężkiej pracy przy wyrębie drzew w dobrach leśnych księcia Sanguszki.
Skończył tylko kilka klas szkoły podstawowej, cała jego późniejsza wiedza była więc wynikiem ciężkiej pracy własnej. Jako chłopski syn samouk, który kiedyś nie mógł chodzić do szkoły przez brak obuwia i odpowiedniego odzienia, w 1908 roku znalazł się w Radzie Państwa Koła Polskiego w Wiedniu.

Książki pożyczał całymi wozami od Jana Głowackiego, leśniczego księcia Sanguszki. Głowacki gościł niegdyś w swoim domu Karola Lewakowskiego, miał również świetne układy ze szlachtą, później jednak należał do frakcji chłopskiej, która była pod silnym wpływem konserwatystów galicyjskich. Jak się okazało, Witos musiał stanąć przeciwko swojemu oświatowemu łaskawcy, ubiegając się najpierw o wójtostwo, a potem o mandat do Sejmu Krajowego. Ich drogi się rozeszły.

> **Jak wspomina Witos, chłopstwo „nie miało innej tradycji niż tradycja niewolnika", słaba płaca, ale i utrudnianie dodatkowego zarobku w miastach, zła ziemia, brak dostępu do paszy, lichwiarstwo, które zabijało chłopskie myślenie ekonomiczne, w końcu ograniczoność i stereotypowe rozwiązywanie spraw – to wszystko przekładało się na sytuację chłopów nie tylko w Galicji, ale i w Poznańskim. To właśnie wtedy mamy do czynienia z „gorączką brazylijską" – emigrowaniem chłopów do Ameryki Południowej, a później, w międzywojniu, do Ameryki Północnej.**

Witos chciał zmienić los swój i polskiego chłopa, chciał, żeby chłop był nareszcie Polakiem. Z tej racji musiał mierzyć się ze starszymi kolegami, którzy nie rozumieli, że czasy wiszenia na ramieniu książąt Bobrzyńskich, Potockich i Korytowskich bezpowrotnie minęły, bo chłopstwo coraz więcej rozumie i chce samo wpływać na swój los, bez zanoszenia próśb i skarg do możnych „panów".

Stańczycy ówcześnie podchodzili do sprawy chłopskiej ze swoim źle pojmowanym konserwatyzmem, czyli chętnie kierowali inteligentniejszymi przedstawicielami warstwy włościańskiej, tak aby wieś się za bardzo

nie „wyemancypowała". Takie podejście było nie do przyjęcia zarówno w rodzącym się ruchu ludowym, jak i we wcześniejszym programie endeckim sformułowanym przez Romana Dmowskiego w broszurze „Nasz Patriotyzm" z 1893 roku:

„*Oto druga strona naszego programu: budzić świadomość narodową tam, gdzie jej nie ma, rozwijać ją, gdzie jest słaba, popierać wszelki ruch samodzielny w warstwach ludowych, gdyż samodzielność warstwy jest miarą jej wartości politycznej i cywilizacyjnej. Czy to będzie ruch chłopów, dążący do zdobycia kawałka ziemi lub obniżenia stopy podatkowej, czy najemników rolnych, wołających o lepsze wynagrodzenie, czy robotników fabrycznych, domagających się zmniejszenia dnia roboczego, stowarzyszeń i praw prasowych – wszelki ruch taki z punktu widzenia ogólno-narodowego jest zjawiskiem nader pomyślnym i pożądanym, gdyż świadczy o budzeniu się do życia społecznego tych warstw, które dotąd w nim świadomego udziału nie brały*".

> **Pierwszą robotę, która kręciła się wokół wprzęgnięcia chłopów w zastęp świadomych obywateli przyszłego państwa Polskiego, wykonywała Liga Narodowa pod szczególnym przewodnictwem Jana Ludwika Popławskiego – byłego zesłańca, więźnia cytadeli, kolegi pisarza Adama Szymańskiego. Do Ligi wszak należeli też późniejsi ludowcy, tacy jak Karol Lewakowski, Włodzimierz Tetmajer czy właśnie Witos. Początkowo zresztą program endeków i ludowców niewiele się różnił, dopiero radykalne podejście do reformy rolnej i zamordowanie prezydenta Narutowicza, o które oskarżano endecję, spowodowało wrogi wyłom w tej ideowej przyjaźni.**

Prasa działała wtedy nieubłaganie, a walka polityczna przenosiła się ze swoją brutalnością z mównicy na karty „Kuriera Lwowskiego", „Gazety Porannej", „Piasta", „Woli Ludu" czy „Wieńca". Sprawy rozwiązywano więc często w całości za pomocą mediów, oskarżając się nawzajem i tworząc coraz to bardziej fantastyczne historie na temat sejmowego oponenta.

Należy wspomnieć, że pod koniec XIX wieku Jan Ludwik Popławski współredagował czasopismo polityczno-wychowawcze dla wsi i miasta „Polak" oraz słynny „Głos". Stało się to po tym, jak Aleksander Świętochowski, redaktor „Prawdy", w którym publikował też Popławski, przeszedł na stronę socjalistów. Narodowy demokrata Jan Zamorski także kontynuował dzieło w „Wieńcu" oraz „Pszczółce", które „odziedziczył" po księdzu Stojałowskim.

> **Losy Narodowej Demokracji i Stronnictwa Ludowego nieustannie się przeplatały, trzeba sobie jasno powiedzieć, że oba obozy wykonały ogromną i przede wszystkim SKUTECZNĄ pracę wychowawczą na polskiej wsi. To Franciszek Stefczyk, ekonomista o chłopskim rodowodzie, zakładał w Galicji pierwsze kasy spółdzielcze na wzór niemieckiego Reiffeisena, które miały odciągać chłopów od powszechnej i szkodliwej lichwy. Wbrew wszelkim opiniom, masy ludowe w Polsce nie zostały poderwane do pracy obywatelskiej przez socjalistów!**

Sejm Krajowy, Wiedeń i Wielka Wojna

Witos, będąc posłem w Kole Polskim w Wiedniu, w dużej mierze współpracował z narodowcami. Głównym czynnikiem spajającym oba obozy, oprócz kwestii włościańskiej, był kształtujący się dopiero wtedy stosunek Polaków do Ukraińców. Z racji tego, że konserwatyści galicyjscy byli za ugodami, a endecy jasno opowiadali się za polityką inkorporacyjną i nacjonalistyczną Polski, nie było wyjścia i siłą rzeczy ludowcy zgadzali się z endecją (przez co Witosowi przyklejono łatkę narodowca).

> **Co ciekawe już wcześniej, na początku swojej pracy w sejmie galicyjskim, podczas kawiarnianych rozmów we lwowskiej restauracji Naftuły Toepfera Witos usłyszał pierwszy raz o „Wielkiej Ukrainie" i „złych Panach Polakach" z ust doktora Makucha – posła ruskiego, który zaprosił pewnego razu członków klubu Stronnictwa Ludowego do stolika, przy którym debatowali posłowie z frakcji ukraińskiej.**

„Po chwili p. Makuch zabrał głos i wyjaśnił posłowi Style, że sprawa się tak prosto nie przedstawia, bo oni – Ukraińcy – mają porachunki nie tylko z panami i księżmi polskimi na tle ekonomicznym, ale z Polakami w ogóle, gdyż oni naród ukraiński gnębią i prześladują od wieków".

Pewnego razu, podczas obrad w sejmie galicyjskim na temat uchwalenia budżetu, Ukraińcy hałasowali, grając na różnych piskliwych instrumentach, przeszkadzając niepomiernie osobom wygłaszającym referaty, w tym Witosowi, który przez tę niesłychaną jak na tamte czasy obstrukcję, musiał przemawiać parę godzin, ściśnięty na mównicy przez ludzi chroniących jego notatki przed ukraińską rządzą zniszczenia.

Od tego czasu Witos zmienił nieco podejście do kwestii ukraińskiej, zbliżając się w tym poglądzie do endecji. Niestety błędy popełniane przez poprzednich namiestników Galicji, w tym hrabiego Pnińskiego, który właśnie przez nieporadność na polu polsko-ukraińskim został zdymisjonowany, spowodowały daleko idące konsekwencje, w tym umacnianie się frakcji radykalistów ukraińskich.

> **Robota agitacyjna przeciw Polakom w Galicji Wschodniej zaszła już tak daleko, że w 1908 roku, bez żenady, w świetle dnia, na sali Uniwersytetu Lwowskiego zamordowano namiestnika hrabiego Andrzeja Potockiego – dokonał tego ukraiński student Myrosław Siczynski. Kolejny metropolita grekokatolicki, który pochodził *notabene* z szanowanej polskiej rodziny – Szeptycki, działał na rzecz porozumienia polsko-ukraińskiego i zamach potępił, jednak w momencie, gdy Polska odzyskiwała niepodległość, stanął po stronie Ukrainy, dalsze jego poczynania znamy z dziejów rzezi wołyńskiej. Nic dodawać chyba nie trzeba.**

Witos w swoim przemówieniu programowym wygłoszonym jeszcze w Sejmie Krajowym podkreślał, że nic obiecać nie może oprócz swojej własnej, ciężkiej i uczciwej pracy ku chwale Ojczyzny. Ojczyzny, która jeszcze nie zginęła! Jak powiedział, tak zrobił. Wiele rezolucji zostało wniesionych, Stronnictwo Ludowe wyciskało z każdego posiedzenia sejmu jak najwięcej. Przez te parę lat zostały wprowadzone ustawy

melioracyjne, dla których utworzono paromilionowy fundusz, podwyższono dotację dla kas Reiffeisena i funduszu włości rentowych, uregulowano kwestie poborów nauczycielskich i zdołano zadziałać na wielu polach, przysługując się polskim rolnikom.

CZYTAJ TAKŻE: Herbert prawdziwy

Wybuch I Wojny Światowej uniemożliwił dalsze reformy, Polacy byli pełni nadziei i ekscytacji, wszyscy liczyli na załamanie się wielkich mocarstw i geopolityczną przemianę. Nikt nie wiedział jednak, jak to będzie mogło się dokonać. Polska bez wybitnych jednostek nic by wtedy nie wskórała. Potrzebni byli doskonali dyplomaci, świetni mówcy, poligloci, znani na salonach międzynarodowych ideowi politycy. Bóg dał, że mieliśmy wtedy Paderewskiego, Dmowskiego, Zamoyskiego, Tetmajera i wielu innych świetnych przedstawicieli narodowego interesu, którzy przywieźli nam z Paryża zapewnienie powstania niepodległego państwa Polskiego.

> **Gdy wybuchła I Wojna Światowa i po kryzysie przysięgowym nastąpił rozłam w krakowskim Naczelnym Komitecie Narodowym zrzeszającym wszystkie ugrupowania, Wincenty Witos wrócił do rodzinnych Wierzchosławic, by wziąć wójtowską odpowiedzialność za losy wsi podczas wojennej zawieruchy. Już na samym początku został niemile przywitany przez Kozaków, którzy chcieli gwałtem zabrać mu konia. Gdy bezpośrednie zagrożenie minęło, Witos zorganizował we wsi straż obywatelską, a po rozmowie z rosyjskim generałem Radko Dmitriewem, który obiecał surowo karać dopuszczających się nadużyć żołnierzy (czego ponoć dopilnował), Witos postanowił zrobić zrzutkę na posterunek żandarmerii, żeby wojsko rosyjskie dało ludności trochę świętego spokoju.**

Wyjeżdżał częstokroć do Tarnowa, prowadząc rozmowy z urzędnikami, ministrami i wojskowymi. Chciał mieć sytuację wojenną na swoim terenie pod kontrolą.

Austriacy oczywiście mieli za złe naszemu trzykrotnemu premierowi jego „bratanie się" z Rosjanami i nie omieszkali mu tego okazać, gdy na froncie zmieniła się sytuacja.

Nieszczęsne ziemie polskie miażdżone w tamtym czasie przez wojska trzech państw doznały bardzo wielu krzywd, które niestety w traktacie wersalskim nie zostały uwzględnione. Chłopów za domniemaną „zdradę stanu" wieszało zarówno wojsko rosyjskie, jak i austriackie, a czasem też – o zgrozo – legioniści pod wodzą żandarma Kostka-Biernackiego, który był odpowiedzialny za system karania więźniów w Berezie Kartuskiej. W drugiej fazie wojny można było już mieć problemy, chociażby za zostanie przyłapanym na rozmowie z „nie tym, co trzeba". Zarzuty wobec Witosa rząd austro-węgierski wysunął poważne, a w donoszeniu na „moskalofilstwo" powyższego z lubością brał udział Ukrainiec, żandarm armii austriackiej Michał Szczurko. Na szczęście sędzia prowadzący sprawę wydał wyrok uniewinniający Witosa.

W Szwajcarii Witos odbył spotkanie z paroma wybitnymi jednostkami, aby zorientować się, jak naprawdę wygląda sytuacja na froncie, bo podsycana przez różne środowiska propaganda w Polsce, nie dawała jasnego obrazu wydarzeń.

> **W Vevey zobaczył się z Henrykiem Sienkiewiczem, który już wtedy podupadał na zdrowiu. Panowie rozmawiali tam o sytuacji międzynarodowej i sprawie Polskiej. Witos wspomina, że pisarz był nad wyraz ostrożny w osądach i aksjomatach, wypowiedział jednak pamiętne zdanie: „*Moi Panowie! Przez blisko półtora wieku panowali nad nami tak Niemcy, jak i Moskale. Gdy zaś Moskale odeszli, we wsi Oblęgorek, w której mam majątek, nie pozostał tam żaden ślad ich pobytu. Proszę mi pokazać choćby jedną miejscowość, w której gospodarowali przez ten czas Niemcy, ażeby o niej po ich odejściu można to samo powiedzieć*”.**

Wojna była okrutna również dla Polaków przymusowo ewakuowanych z terenów objętych walkami. Ludzi w ogromnych ilościach wpychano do wagonów bydlęcych i kierowano na zachód. W wagonach tych niestety zmarło wielu ludzi, głównie dzieci. Żołnierze austriaccy dopuszczali się licznych gwałtów na dziewczętach, Polaków traktowano jak zwierzęta, panoszyły się okropne choroby. To był niestety tylko przedsmak gehenny roku 1939.

Co więcej, w Berlinie Ukraińcy prowadzili szeroko zakrojoną akcję dywersyjną przeciwko Polsce, rozrzucając ulotki, w których Polacy przedstawiani byli jako zdrajcy Franciszka Józefa. Ludowcy uchwalili rezolucję w tej sprawie, odżegnując się od konszachtów z Rosjanami. Witos i reszta niepodległościowców liczyli, że jednak sprawa Polski zostanie przez Niemców podniesiona. Nie tak długo trzeba było czekać na dalszy rozwój wypadków. Polska nie mogła być krajem satelickim, kolejną kolonią.

> **Nadeszła więc wiekopomna chwila odczytania przez Włodzimierza Tetmajera słynnej rezolucji, która głosiła, iż jedynym dążeniem narodu polskiego jest niepodległa suwerenna Polska z dostępem do morza. Uchwałę odczytano w Wiedniu 27 maja 1917 roku, a dzień później w Krakowie tłumy cisnęły się w ulicy, by zobaczyć i usłyszeć bohaterów tego wydarzenia. Radość była powszechna. Parę miesięcy później, po klęsce wojsk niemieckich, nikt już nie brał pod uwagę Polski pod czyimkolwiek protektoratem.**

Rezolucja została z entuzjazmem przyjęta przez naród Polski, pojawiły się ogromne nadzieje, wiedziano już bowiem, że Paderewski wykonał do tej pory ogromną robotę przygotowawczą pod oficjalny projekt wysunięcia sprawy niepodległości Polski na arenie międzynarodowej.
Utworzono Związek Międzypartyjny, rozpisywano nowe uchwały. Niestety w Krakowie niemile zaskoczyli wszystkich parlamentarzyści konserwatywni, którzy skrytykowali rezolucję Tetmajera, a tym samym postawili się w jednym szeregu ze zdrajcami narodowymi. To wtedy nastąpił właściwie koniec dawniej rozumianego konserwatyzmu w Polsce.

CZYTAJ TAKŻE: Wspomnienia Zgubionego Królestwa. Upadek Rzeczpospolitej w świetle pamiętników Niemcewicza

Wiele o nas, bez nas

Podpisanie traktatu brzeskiego bez przedstawicielstwa Polski spotkało się z ogromnym protestem naro-

dowym. Środowiska ludowe i narodowe, jeszcze przed podjęciem pertraktacji, wystosowały do rządu austriackiego rezolucję, w której podkreślały, jak ważne jest samostanowienie odradzających się państw mających rzecz jasna niezbywalne prawo do uczestnictwa we wszelkich rozmowach dotyczących ich odwiecznych terytoriów.

Niestety Niemcy zagrali nam na nosie i traktat podpisano bez naszej obecności. Na mocy traktatu Ukraińcom oddano Chełmszczyznę i część Podlasia. Fala oburzenia przelała się przez polskie społeczeństwo i wszystkie niemal środowiska polityczne. Protestowało Koło Polskie, Izba Panów, polscy obywatele, w kościołach młodzi i odważni księża odprawiali msze żałobne, nawołując do przeciwstawienia się haniebnemu zamachowi i właściwie rozbiorowi odradzającej się Polski. Józef Haller również wydał odezwę z zapewnieniem, że jego II Brygada stawi się na każde zawołanie odzyskanego kraju, a traktat potępia jako bezprawny. W Krakowie poseł Skarbek bardzo stanowczo prowadził działania rozbrajające żołnierzy niemieckich. Problemy jednak mnożyły się nieustannie. Witosa dochodziły słuchy, że Ukraińcy prowadzą szeroką akcję mobilizacyjną na wschodzie Polski i mają niedługo uderzyć na Lwów. Jak się okazało – choć nikt się raczej nie spodziewał żadnej agresji z tej strony – parę dni po mało efektywnej rozmowie z namiestnikiem Karlem Huynem, a potem z Piłsudskim, Witos dowiedział się o przejęciu instytucji kresowych przez wojsko ukraińskie. *„Dla pana Piłsudskiego Małopolska wschodnia była wtenczas krajem ruskim. Przyjął nas na leżąco i dość niechętnie rozmawiał, wysuwając przeszkody zupełnie nieuzasadnione i niepoważne”.*

Polska Komisja Likwidacyjna miała teraz wielkie i niespodziewane zadanie przed sobą – wyposażenie i wysłanie wojska na obronę Lwowa. *„Młodzież polska na wieść o zamachu ruskim poszła masowo na ochotnika bronić Lwowa i Małopolski wschodniej. Ofiary te nie poszły na marne. Lwów został oswobodzony, a w parę miesięcy później także cała wschodnia część kraju, przez Ukraińców zajęta. Nie stało się to jednak prędko, ani też nie poszło gładko”.*

Dopiero po zmaganiach w Przemyślu i ciężkich walkach hallerczyków w Małopolsce wschodniej, Piłsudski odciążył Polską Komisję Likwidacyjną i sam udał się z wojskiem na front.

Po wygraniu tej batalii z Ukraińcami Komisja stanęła przed nowymi wyzwaniami związanymi z zaskarbieniem sobie zaufania ciągle trawionego zaszłościami stanowymi polskiego społeczeństwa. Wiadomo było, że już z prawdziwie polskim rządem, ludność nie będzie się patyczkować i, szczególnie na początku, wymagania w stosunku do jeszcze nie w pełni zinstytucjonalizowanego państwa, nie przedstawiały się dość racjonalnie. Na „niedostateczne działania” narzekali wszyscy, od konserwatystów, po robotników i chłopstwo.

Droga do niepodległości była dopiero *de facto* rozpoczęta, a Witos miał w niej odegrać niepoślednią rolę.

CDN.

fot: przystanekhistoria.pl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/premier-ktory-oral-ziemie-cz-1/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć